

BYŁ OD NIEJ O DWANAŚCIE LAT STARSZY. BYŁ ZAKAZANY.

Zbyt
**BEZ
CZEL
NY**

DOMINIKA FAL



Copyright ©

Dominika Fal

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Katarzyna Zapotoczna

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-024-8

DOMINIKA FAL

ZBYT BEZCZELNY

OŚWIĘCIM 2022

*Dla wszystkich, którzy kiedykolwiek bali się walczyć o swoje.
Bądźcie czasem zbyt bezczelni.*

Rozdział 1

Russell

To wręcz nieprzyzwoite, gdy na pogrzebie więcej ludzi się uśmiecha, niż płacze.

Nie pierwszy raz jestem na tego typu uroczystości, jednak te nietypowe reakcje obecnych od razu zwracają moją uwagę. Stoję pośrodku ekskluzywnego domu pogrzebowego i spoglądam na portret nieboszczyka, nie mogąc pohamować sardonicznego uśmiechu. Tak, wiem, sam niewiele różnię się od innych. Nie mam pojęcia, ile jego rodzina musiała zapłacić, by urządzić stypę w tym miejscu, ale czek z pewnością zawierał sporo zer. Czy zmarły był tego wart? To już pozostaje kwestią sporną. Gdyby ktoś spytał mnie, zaprzeczyłbym.

Benniton Summers był ucieleśnieniem przywar i niech mnie kule biją, ale nie cierpiałem tego skurwysyna. Spędziliśmy ze sobą kilka miesięcy owocnych pod względem zawodowym, prywatnie jednak nie mogłoby nas dzielić więcej. Miałem swoje powody, by życzyć mu wszystkiego najgorszego, a i ja zalażłem mu za skórę. Wpadł w istny szal, gdy dowiedział się, że na boku pieprzyłem jego osiemnastoletnią córkę.

To nie było takie proste.

Cała ta historia to jedna wielka komplikacja, której nie da się streścić w paru słowach. Kluczem do wyjaśnienia

jest Tia, której wypatruję niczym drapieżnik czający się na upragnioną ofiarę. Jak na złość, nigdzie jej nie widzę, więc krążę tam w kółko z kieliszkiem szampana w ręce i celowo omijam suto zastawiony stół pełen przekąsek. Jeszcze ktoś wciągnąłby mnie w bezsensowne rozmowy, a na to stanowczo nie mam ochoty. Z całym szacunkiem, ale już wolę spędzić ten czas w samotności.

– Nie pozwólcie jej przemawiać!

Teatralny krzyk wdowy od razu przyciąga moją uwagę, tak samo zresztą jak rozgardiasz, który zapanował teraz wśród obecnych. Gwar nagle cichnie. Młoda kobieta biegnie niczym gazela i przeskakuje w stronę mównicy tak szybko, że o mało nie przewraca portretu Bena. Cyniczne rozbawienie rozciąga moje usta w uśmiechu, który trwa do czasu, aż nieznajoma włącza mikrofon. To właśnie wtedy zadziera głowę, a zacięty wyraz twarzy od razu uświadamia mi, na kogo patrzę.

Oto Tiana Lydia Summers, której nie widziałem od pięciu pieprzonych lat. Ten widok uderza mnie tak mocno, że od razu ściera głupią minę.

– Chciałam powiedzieć parę słów, by uhonorować pamięć mojego wspaniałego ojca – mówi przebiegle schrypniętym głosem. Włosy jeżą mi się na karku, gdy jego melodia głosu pieści moje uszy. – Benniton Summers umarł z taką godnością, z jaką żył. Odszedł, pieprząc prostytutkę, dlatego też chciałam wznieść toast za jego zwichrowaną duszę. Niech mu ziemia lekką będzie!

Wznosi uroczyste kieliszek, a niektórzy z gości idą w jej ślady. Ja również, ma się rozumieć.

Mikrofon wydaje z siebie dziwaczne piski i wygląda na to, że ktoś go zdalnie wyłączył. Pomieszczenie wypełnia się westchnieniami pełnymi dezaprobaty, a wdowa osuwa

się na kolana, szukając ukojenia w trzymających ją koleżankach. Muszę zagryźć wargi, by nie parsknąć z rozbawienia, bo ta dramatyczna poza matki Tiany niechybnie przywoździ na myśl scenę wyrwaną z musicalu. Jediną osobą, która wybucha śmiechem, jest szwagier Bennitona, ale i ten szybko milknie, gdy tłum żałobników piorunuje go wzrokiem. Co za teatr. Szybko jednak zapominam o tych bzdurach, bo moją głowę zaprzęta coś zdecydowanie ważniejszego. Mam ochotę niezwłocznie zagadać do Tii, ale rezygnuję z tego pomysłu, gdy tylko dostrzegam jej brata przedzierającego się przez tłum w stronę mównicy. Lorenzo wygląda jak wierna kopia swojego ojca, a to niestety sprawia, że automatycznie żywię do niego zniechęcenie. Mogę sobie tylko wyobrazić, jaką patetyczną gadkę o tatusiu sprzeda jej w podziękowaniu za ten wybuch. Cóż, dam im chwilę.

Czas na rodzinne spotkanie.

Dopadnę cię później Tio, a wtedy mi nie uciekniesz.

– Russell D’etorre? To naprawdę ty?

Zerkam w bok, a moim oczom ukazuje się dawny partner, z którym wiele lat wcześniej pracowałem dla Summersa. Tak, wtedy, gdy w najlepsze pieprzyłem jego córkę.

– Xavier. – Ściskamy sobie serdecznie ręce. – Kto by pomyślał, że spotkamy się w takich okolicznościach.

– Wiesz kto? – pyta, szczerząc się szeroko. – Na pewno nie Benniton. Dziwię się, że jeszcze nie zatańczyłeś na jego grobie.

Lustruję jego wesołą twarz, krzaczaste brwi i opaloną skórę. Wygląda naprawdę dobrze, ale jego obecność budzi we mnie nieprzyjemne wspomnienia. Chociaż... czym ja właściwie się przejmuję?

– Zrobię to dopiero na wylocie – mówię zgodnie z prawdą. – I wiesz co? Idę o zakład, że nie będę jedyny.

– Ten stary skurwiel miał chyba samych wrogów. – Kręci głową z dezaprobatą. – Rozmawiałeś już z Tią? – Rechocze w najlepsze. – Nieźle podsumowała tatusia.

Na moment mnie zatyka, choć nie daję tego po sobie poznać.

– Właśnie tam zmierzam.

– Powodzenia, stary – mówi poważniej i klepie mnie w ramię. – Pozdrów ją.

– Jasne, wielkie dzięki, Xavier.

Brzydzi mnie ten współczujący wyraz jego oczu, bo doskonale wiem, o czym myśli. Pewnie dokładnie o tym samym, co wszyscy pozostali.

O tym, że jestem jednym z powodów, dla których Tia wylądowała na cholernym odwyku. A co, jeśli to przeze mnie zwariowała do reszty? Karcę sam siebie za głupie myśli i maszeruję na sam tył pomieszczenia, gdzie przy zapomnianym stole ustawiono kilka ozdobnych krzeseł. Zajmuję jedno z nich i zabieram się za przystawki, pochłonięty własnymi wspomnieniami.

Nasza sekretna znajomość trwała całe wakacje, kiedy to spotykaliśmy się za plecami jej walniętego ojca, dla którego wtedy wykonywałem zlecenie. Niech mnie cholera, ale nie przeżyłem w swoim życiu bardziej szalonego romansu niż właśnie z nią. Ja, trzydziestoletni frustrat, i ona, słodka, osiemnastoletnia Tia. Ktoś musiał na nas donieść, bo pewnego dnia cała gwardia ochroniarzy wpadła do mojego apartamentu na Upper East Side, a na ich czele kroczył gniewny Benniton. Spuścili mi wtedy niezły łomot, a krzyki wyciąganej siłą Tiany nawiedzały mnie w koszmarach przez kolejne lata. Ostatnią wiadomością na jej temat było to, że wylądowała na odwyku. Przeze mnie, co przekazał mi osobiście Summers.

Początkowo jestem tak głęboko zanurzony w myślach, że nie zauważam, jak ktoś podchodzi do stołu. Kątem oka zerkam w bok i czuję przyspieszone bicie serca, gdy zauważam, że to właśnie ona. Los mi sprzyja. Nie mam pojęcia, jak ją opisać, bo wygląda jednocześnie inaczej i tak samo. Włosy sięgają jej ledwo do brody i wiją się, tworząc nieregularne fale. Jasnobrażowy kolor mieni się od kolorowych witraży, ale nawet w takich warunkach nie pomyliłbym go z żadnym innym.

Mam wrażenie, że jest odrobinę wyższa, a jej kształty są jakby pełniejsze. Owalna twarz, ostro zarysowany podbródek i te pełne usta, które wspominałem przez długie lata, zastanawiając się, czy tylko mi się przyśniły. Kluczem do tej pięknej istoty są głębokie oczy w kolorze morskiej bryzy, ni to niebieskie, ni to zielone, nakrapiane złotymi plamkami.

Jej ręka z paluszkami krabowym zastyga gdzieś w połowie drogi do ust, gdy w końcu zerka prosto na mnie. Przez moment trwa tak z rozdziawioną buzią, a ja mimowolnie myślę o tym, jak erotycznie przy tym wygląda. Mam wrażenie, że to zawieszenie trwa całe wieki.

Nie udawaj, że mnie nie pamiętasz, Tio.

– Russell – mówi w końcu i odkłada to nieszczęsne ciasteczko.

A potem jakby nigdy nic uśmiecha się tak promiennie, że na moment staje mi serce.

– Russell D’etorre – powtarza, jakby chciała się upewnić w tym, że naprawdę tam jestem. – Nie spodziewałam się, że przyjdziesz.

– Nie mogłem tego przegapić – mówię w końcu i delikatnie unoszę kąciki ust.

Przerażają mnie wszystkie te uczucia, które nagle kołaczą się we wnętrzu.

Okłamałem cały świat na temat tego, że to wszystko mnie nie obeszło, bo prawda była inna. Noszę w sobie kurwskie poczucie winy za to, że skrzywdziłem niewinną dziewczynę, na której naprawdę mi zależało. Jestem gotów błagać o przebaczenie, bo bez względu na to, jak mocno sam siebie okłamuję, te uczucia nie przeminęły. Nie całym. Wciąż są gdzieś tam w środku mojego skostniałego serca i co jakiś czas wracają, za każdym razem wywołując ból, jakby ktoś wbijał mi w nie sztylet.

– Wyglądasz inaczej. – Jej głos pobrzmiwa wesołą nutą, ale mam wrażenie, że tylko maskuje swoje nerwy. Jakby nigdy nic, opada na krzesło tuż obok mnie. – Dobrze, że w końcu załatwiłeś sobie okulary. Naprawdę są ci potrzebne, Russ.

Uśmiecham się tak szeroko, że aż bołą mnie usta i zastanawiam, kiedy ostatnio doświadczyłem czegoś podobnego. Jej spojrzenie jest zadziorne i serdeczne, chociaż nie mam pewności, co jeszcze w nim jest. Patrzy na mnie z jakąś niewypowiedzianą tęsknotą, która zapewne jest lustrzanym odbiciem tego, co sam noszę w sobie. Zastanawiam się też nad tym, jak wyglądam w jej oczach.

Moje włosy są teraz o wiele krótsze, modnie przycięte i zaczesane na jedną stronę. Niegdyś ogoloną na gładko twarz zastąpiłem kilkudniowym zarostem, a na nosie mam te pieprzone okulary w cienkich oprawkach, bez których pewnie nawet nie wklepałbym wiadomości na telefonie, bo litery rozmazałyby się za mocno. Są modne, markowe i drogie. Symbol luksusu, jak to stwierdziła żartobliwie moja siostra.

Nie spuszczam z niej badawczego wzroku, a coś w głowie szepcze, że wcale nie wygląda na zniszczoną. Zwróć cały koszt tego jebanego odwyku, choćbym miał wcisnąć jej te pieniądze siłą do gardła. Nie sądzę jednak, by nawet

tak hojne zadośćuczynienie ukoilo chooby małą część wyrzutów sumienia, które czuję.

– Twoje przemówienie było bardzo poruszające.

Przewraca oczami i parska, a potem nagle poważnieje. Nim mam szansę zapytać o to, co chodzi jej po głowie, kobieta praktycznie dopada kelnera z pełną tacą kieliszków z szampanem.

– Proszę pana, weźmiemy wszystkie.

Mężczyzna otwiera szeroko oczy.

– Proszę pani, nie wiem, czy...

– To pogrzeb mojego ojca. Sama zamówiłam tego szampana, okej?

Ta wiadomość automatycznie wpływa na jego poziom uległości. Wpycha jej tacę prosto w ręce i odchodzi z wymuszonymi kondolencjami na ustach, jednak Tia ma je głęboko w poważaniu. Dla niej liczy się tylko szesnaście kieliszków z bąbelkami, które ochoczo podsuwa na środek stołu między nami.

– Wybacz Russ, ale nie będę prowadziła tej rozmowy na trzeźwo – mruczy, a potem wychyla zawartość za jednym zamachem. – Co u ciebie?

Na moment mnie zatyka. Co właściwie mogę powiedzieć?

– Żona, dzieci? Dom z ogródkiem? – pyta z kpiącym uśmiechem. – Ustatkowałeś się w końcu?

Ty miała diabolicco.

– Brak zobowiązań. Dobrze wiesz, że uwielbiam moje kawalerskie życie.

Te słowa brzmią okrutniej, niżbym chciał, ale zdają się nie robić na niej najmniejszego wrażenia. Tia pozostaje serdecznie obojętna albo zwyczajnie opanowała sztukę trzymania emocji na wodzy. Może i jestem dorosłym facetem, ale te trzydzieści pięć lat na karku nie sprawia, że stałem

się dojrzały. Wewnątrz nadal jestem dzieciakiem, który za szybko dorobił się ogromnych pieniędzy. Niestety, bogactwo faktycznie mnie trochę zepsuło, ale to nie z tego powodu jestem sam.

– Wszyscy mamy swoje dziwactwa, Russ. Nie musisz czuć się źle przez twoje własne. – Wzrusza ramionami. – Zawsze znajdzie się ktoś, kto ma gorsze. A co do tego przemówienia o moim ojcu, to wiesz co? W pełni sobie zasłużył. Nie wiem, ile pamiętasz z tego, co opowiadałam...

– Wszystko – wchodzę jej w słowo. – Pamiętam wszystko.

Trochę ją rozbrajam, co dostrzegam w uśmiechu mniej pewnym od wszystkich wcześniejszych.

– Znęcał się nad naszą rodziną przez całe życie. Choć tak mogę się na nim zemścić. Mam w dupie, co sobie o mnie pomyślą ludzie, bo dla nich i tak na zawsze zostanę puszczałką dziwką. Nie jestem winna szacunku facetowi, który miał dziką radość z dręczenia mnie przez większość życia.

Wymieniamy spojrzenie pełne zrozumienia, a między nami przechodzi znajoma iskra pożądania.

– Nie daj sobie tego wmówić – stwierdzam hardo. – Nie jesteś żadną puszczałką dziwką, Tio.

– A ty nie jesteś zbrojeńcem, Russ. – Stuka kolejnym kieliszkiem o ten, który stoi najbliżej mnie. – Musisz sobie odpuścić, bo kiedy na mnie patrzysz, widzę tylko wyrzuty sumienia.

– Przykro mi, że nie mogłem cię lepiej chronić przed tym wszystkim.

Przed konsekwencjami naszego romansu. Przed tym, co on znaczył dla ciebie i dla mnie.

Czuję się obnażony przez to, jak szybko mnie rozgryzła. To daje do myślenia i na moment milknę, skupiając się na

horrendalnie drogim szampanie, którego smak pieści mój język. Pozwalam, by chłodny alkohol spływał mi po gardle, przynosząc ze sobą błogą bez troskę.

– Jak było na odwyku? Czy to... pomogło?

Reakcja Tiany kompletnie mnie rozbraja.

Krztusi się własnym szampanem, a odrobina płynu ścieka jej po brodzie, gdy zerka na mnie zszokowanym wzrokiem. Czoło ma zmarszczone, a oczy otwarte naprawdę szeroko.

– Odwyku? – wydusza w końcu. – Jakim odwyku?

Jestem kompletnie zagubiony.

– Twój ojciec powiedział mi wtedy, że popadłaś w uzależnienie i trafiłaś na odwyk.

– Jaki, kurwa, odwyk?! – krzyczy, a jej głos przechodzi w piskliwe tony. – Przecież ja wyjechałam na studia do Paryża! Uzależnienie?!

Teraz to ja jestem kompletnie zbity z tropu i patrzę na nią w totalnym osłupieniu, jakby co najmniej wyrosła jej na głowie włochata ręka. Przez pięć lat zadreślałem się, że...

– Co za skurwysyn – warczę tylko.

Masuję swoje pulsujące bólem skronie, ale to nie przynosi ulgi. Jestem pewien, że migrena dekady dopiero nadciąga.

– Odwyk! – mówi i klnie siarczyście pod nosem. – Teraz to już w ogóle nie żałuję tej przemowy. Cóż, przynajmniej wiem, o co chodziło z tymi pełnymi politowania spojrzeniami.

Milczę, bo autentycznie brakuje mi języka w gębie.

– Russ? – pyta zdumiona. – Błagam, tylko mi nie mów, że się obwiniałeś.

Milczę.

– Russell, nie było żadnego odwyku.

Żałuję, że Benniton nie żyje, bo najchętniej sam bym go zamordował.

– Wiesz, co było? – Jej głos przywołuje mnie do rzeczywistości. – Żyłam, kochałam i nienawidziłam z pasją, tak, jak mnie tego nauczyłeś.

Kochałam.

O kurwa. W najśmielszych wizjach nie przewidywałam, że takie słowa mogą ugodzić mnie w trzewia aż tak mocno. Po tylu latach nie mam do niej żadnego prawa, ale nie mogę powstrzymać tej reakcji.

– Kochałaś? A więc masz kogoś?

– Dobrze wiesz, jak uwielbiam moje panięskie życie.

– Tio – mówię tylko, dziwnie poruszony tą parodią własnych słów. – Daj się zaprosić na drinka.

– Pięć lat, co? – stwierdza z poruszeniem. – I tak bym cię poznała. Mam wrażenie, że nawet z zamkniętymi oczami wiedziałabym, że to ty przede mną stoisz. Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale chciałam złożyć ci jutro wizytę.

Mam wrażenie, że w moim brzuchu zerwał się do lotu rój motyli. Sama świadomość, że jednak nie zapomniała o mnie całkowicie i miała zamiar ze mną porozmawiać, działa na mnie upajająco.

– Ucieszyłbym się na twój widok. Przez cały ten czas przechodziłem w głowę, gdzie zniknęłaś. Próbowałem cię szukać.

Jej spojrzenie mięknie.

– Wróciłam do panięskiego nazwiska matki, więc nic dziwnego, że mogłeś mieć problem. Tiana Lydia Bennett, miło mi.

Wyciąga w moją stronę dłoń, a ja z ochotą ją ściskam.

– Russell D’etorre. Wciąż ten sam.

Uśmiecha się do mnie wesoło, może wręcz zalotnie, a jeden kosmyk jej krótkich włosów wysuwa się niesforne na czoło. Nim zdążę się opanować, sięgam do przodu, a potem odgarniam ten zbłąkany lok tam, gdzie jego miej-

sce. Niby to przypadkiem sunę palcem od jej czoła aż do ucha. Kiedy przymyka powieki z przyjemności, czuję tylko radość.

Tia D'etorre. Jak myślisz, brzmi ładnie?

Boże, przysięgam, że te wspomnienia z nią w roli głównej zabiorą mnie przedwcześnie do grobu.

– Spadajmy już stąd. Mam dość tych ludzi i tego miejsca – mówi, a potem zrywa się na równe nogi. – Potrzebuję świeżego powietrza.

Wkrótce idę w jej ślady i żwawo maszeruję przez przerezzający się tłum w kierunku wyjścia. Tia idzie dwa kroki przede mną, więc mam fantastyczny widok na kształtne ciało ukryte pod eleganckim kompletem. Jak zawsze wygląda świetnie, a każdy detal idealnie uzupełnia stylizację, która raczej nie kojarzy się ani z pogrzebem, ani nawet z żałobą. Powiedziałbym, że raczej z silną kobietą biznesu, no ale w końcu to Tiana. Jej urok jest niezaprzeczalny.

Jesteśmy już prawie przy samym wyjściu, gdy kobieta staje jak wryta na pustym korytarzu. Jeden rzut oka w kierunku jej twarzy wystarczy, by odgadnąć kłębiące się tam myśli. Z miną pełną zdegustowania spogląda prosto na ogromny portret swojego ojca, ustawiony tuż przy wejściu. Mam wrażenie, że najchętniej złamałaby go na pół, ale nagle kompletnie mnie zaskakuje.

– Podejź tu, Russ.

Kiedy w końcu staję obok, Tia sięga ręką i łapie moją koszulę w pięść, mnąc idealnie wyprasowany materiał. Nim w ogóle się spostrzegam, przyciąga mnie stanowczo do siebie, a potem całuje prosto w usta ze śmiałością, która praktycznie zwala mnie z nóg. Mija dobra chwila, nim w ogóle zaczynam rozumieć, co się dzieje. Stoję jak słup soli z otwartymi oczami, podczas gdy jej miękkie usta muska-

ją delikatnie moją dolną wargę. W końcu topnieję, oddaję się temu i uciekam w cudowne zapomnienie. To wariacki pocałunek, pełen przeogromnej tęsknoty, frustracji i złości. Nasze języki splatają się w tej zwierzęcej manifestacji pożądania. W pustym korytarzu oprócz pogłosu smutnawej muzyki słycać tylko głośne mlaśnięcia.

Kiedy w końcu się ode mnie odrywa, mam wrażenie, że kręci mi się głowie.

– Tatuś byłby zachwycony, że w ten sposób celebруем jego pamięć – mówi, a potem uśmiecha się szelmowsko. – A teraz jedźmy stąd w cholerę. Mam ochotę na zmianę otoczenia.

Nowy Jork nocą zawsze zmienia swoją aurę i gdy w świetle dnia kojarzy mi się z wiecznie biegnącym tłumem, tak nocą pachnie dla mnie pożądaniem i niebezpieczeństwem. W otoczeniu wszechobecnych świateł nabiera się ochoty na coś zakazanego. Na szaleństwo, które skutecznie odezwie nas od tej nudnej, szarej rzeczywistości i da chwilę wytchnienia, która potrwa przynajmniej do świtu.

Odczuwam ogromną ulgę, gdy dość ostentacyjnie wymykamy się z zakładu pogrzebowego i nikt nie próbuje nas zatrzymać. Nikt z rodziny Tii jej nie zaczepia ani nie goni. Nawet rodzony brat, co dla mnie jest dość niepokojące, ale w sumie kim jestem, by oceniać dynamikę ich rodziny? Moja jest może jeszcze bardziej popieprzona, więc zamiast wygłaszać swoje gówny wartościowe komentarze, milczę.

Ten niespodziewany pocałunek wciąż szumi mi w głowie razem z szampanem, gdy proponuję jej drinka we własnym mieszkaniu. To odważna propozycja, biorąc pod

uwagę, że nie widzieliśmy się od lat, ale dziś wyjątkowo stać mnie na brawurę. Coś w jej zachowaniu każe mi mieć nadzieję. Może to czułe spojrzenie wyjątkowych oczu, a może tęsknota, którą w nich dostrzegam.

Byłbym głupi, gdybym chociaż nie spróbował.

– Wciąż masz ten loft na Upper East Side? – odpowiada pytaniem na pytanie, a uśmiech błąka się na jej twarzy.

– Dokładnie ten sam.

– W takim razie jedźmy tam.

Wiem, jak zawsze uwielbiała to mieszkanie, i cieszę się, że właśnie tam chce być. Ja chwilowo też mam dość wścibskich spojrzeń, a to miejsce da nam szansę na spokojną rozmowę. W czasie jazdy oboje milczymy, a ja opieram czoło o chłodną szybę, jednocześnie podziwiając kolorowe światła za szybą. Wciąż jest wcześnie i tłoczno, a mrugające billboardy atakują oczy na każdym kroku. Mam ochotę zadać tak wiele pytań, ale jednak się powstrzymuję.

Skutecznie hamuje mnie też erekcja, której próbuję się pozbyć od chwili, gdy nasze usta zaczęły się pożerać, tym razem jednak nie pomagają nawet najgorsze wizje.

Ta podróż to prawdziwy test cierpliwości.

Wjechać windą na odpowiednie piętro jest istną torturą. Mam wrażenie, że ręce mnie świerzbią od ukrytego pragnienia, by przyciągnąć ją bliżej, a ona zdaje się czuć to samo. Emocje rosną z każdą chwilą, a gdy w końcu przekraczamy próg mojego mieszkania, osiągają punkt szczytowy. To właśnie to miejsce, gdzie głównie spędzaliśmy czas pięć lat temu, w czasie tego burzliwego romansu. Całe jest usiane pamiątkami, zarówno tymi oczywistymi, jak i takimi, które skrętnie pochowałem przed niepowołanymi oczami.

– Mam wrażenie, że nic się tu nie zmieniło.

Serce wali mi tak mocno, że o mało nie przebija się przez klatkę.

To ten moment. Powiedz coś, idioto.

– Wstawiłem nowe drzwi – rzucam i po chwili kajam się w myślach.

Po tym, jak jej ojciec wyważył je w towarzystwie swoich goryli, faktycznie musiałem dokonać pewnych napraw. Większość jednak pozostała taka sama.

– Zwrócę ci koszt wymiany.

Kurwa. Wcale nie to miałem na myśli, o czym niezwłocznie informuję.

– W porządku, Russ. Nie rozstaliśmy się w przyjemny sposób, więc teraz mamy trochę emocji do przepracowania.

– Urwałabyś to z własnej woli, gdyby wtedy cię nie wyciągnęli siłą? – pytam.

To jest coś, co muszę wiedzieć. Rzecz, nad którą głowiłem się przez pieprzone lata.

– Nie. Nie miałam żadnego planu na naszą relację, ale też nie chciałam jej kończyć. Myślałam, że po wszystkim zostaniemy chociaż przyjaciółmi.

– Przyjaciółmi – wypluwam z siebie. – Tylko tym?

Alkohol krąży mi w żyłach i usuwa wszystkie hamulce, które normalnie powstrzymałyby tę burzę emocjonalną w moim wnętrzu. Klnę, a potem zamykam oczy, by nie dostrzegła tego, co w nich chowam. Przeczesauję nerwowo włosy i odwracam się na pięcie. Chodzę w kółko, ale to nie przynosi żadnej ulgi w tej słodkiej torturze, jaką jest wzdychanie jej zapachu w moim salonie.

– Czy mogę cię znowu pocałować? – pyta cicho, a jej głos jest podszyty tęsknotą.

To tylko słowa, ale i tak sprawiają, że zaczynam twardeńc jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

– Czemu pytasz o pozwolenie? – kwituję z większą pewnością, niż naprawdę czuję. – Już się całowaliśmy. Jeśli czegoś ode mnie chcesz, to po prostu to weź.

Tia tylko kręci głową, uśmiechając się w nostalgiczny sposób.

Cholera, ta kobieta jest jak kompletna zagadka i nie mogę wyczytać z niej zupełnie niczego, gdy powoli zmniejsza odległość między nami. Kroczy pewnie, może nawet odrobinę kusicielsko, obcinając mnie głodnym wzrokiem od czubków eleganckich butów aż po głowę. W końcu zatrzymuje się, a potem wygładza dłońmi koszulę na mojej klatce piersiowej. Ten gest to tylko przykrywka, bo jest podszyty subtelnym erotyzmem.

Początkowo moje mięśnie się spinają, ale już po chwili instynktowna reakcja przejmuje kontrolę nad ciałem. Mrużę oczy i wzdycham, rozkoszując się ciepłem jej ciała.

– Tak – mówi delikatnie, wciąż mnie gładząc. – Masz rację, Russ.

Gdy tak robi, stopniowo tracę swój cholerny rozum.

Szczerze mówiąc, nawet już nie pamiętam, co powiedziałem. Teraz liczy się tylko ona i jej dłonie, które tak rozkosznie ściskają moje ciało.

– Ale tamto to coś innego. To był ledwie powitalny buziak w porównaniu z tym, jak chciałabym cię naprawdę całować. Uprzedzam, bo nie chcę naruszyć twoich granic. W końcu czas płynie nieubłaganie i może – składa wilgotnego całusa na moim policzku – nie jesteś już zainteresowany.

Kurwa.

Przysięgam, że od tej kobiety kręci mi się w głowie, ale w ten najlepszy możliwy sposób. Wciąż stoi przede mną w tych swoich eleganckich ubraniach, a jej dłonie grzeją moją skórę przez materiał koszuli. Erekcja uwiera mnie

w spodnie od garnituru, ale przez moment nie robię niczego i po prostu trwam. Nie przejmuję kontroli, nie próbuję zdominować sytuacji, a po prostu czekam. To nie kolejny tęskny sen. Najprawdziwsza Tianą stoi przede mną, a jej zamglony wzrok pełen pożądania jest lustrzanym odbiciem mojego własnego.

Jaśniejsze diamenty w jej oczach lśnią.

Rozchylone usta proszą o pocałunek.

– Nie wiem, czy my się rozumiemy – zaczynam, chrypiąc z pożądania. – Miałem pięć lat, żeby tłumić w sobie wszystko, co z tobą związane. – Przesuwam palcem po jej szyi i z satysfakcją podziwiam, jak przechodzą ją dreszcze. – I wiesz co? Będę rznął cię w każdym miejscu, gdzie robiliśmy to wcześniej. Schody, prysznic, taras, sypialnia... A to łóżko? Mam zamiar wchodzić w ciebie tak, że rozjebimy je na pół. Wracając do twojego pytania, to tak. Możesz mnie pocałować, a ja odwzajemnię się tak, że nie opuścimy tego mieszkania przez tydzień.

Czy moje słowa są zbyt śmiałe?

Może.

Czy mówię szczerą prawdę?

Oczywiście, że tak.

Dyszę ciężko, a moje serce wali jak dzwon. Słyszę, jak puls szumi mi w uszach, jednak jedyne, na czym jestem w stanie się skupić, to jej cudowne oczy, zawieszona na moich ustach. Przez moment bałem się, że przesadziłem, ale nie.

Ona jest zachwycona.

– Russell – szepce tęsknie.

To mi wystarcza. W końcu reaguję i nachylam się niżej, a dłońmi przykrywam jej palce, wciąż wbijające się w moją koszulę. Najpierw tylko się z nią drażnię i przesuwam ustami po jej rozchylonych wargach. Nasze gorące oddechy się

mieszają, a mój twardy fiut pulsuje boleśnie. Podniecenie prosi mnie, bym nie bawił się w subtelności, ale moje serce szepcze coś kompletnie innego. Nie wiem, czemu tego słucham, ale zduszam w sobie zwierzęce odruchy.

Zaczynam naprawdę łagodnie.

Przesuwam powoli językiem po jej dolnej wardze, a potem robię to znów. Gryzę ją i z rozkoszą wsłuchuję się w jej subtelny jęk. Wtedy zaczynam ssać to wrażliwe miejsce, a ogień między nami wybucha mocniej niż wcześniej. Jedną rękę kładę jej na policzku, a drugą opuszczam na kształtny pośladek. Dociskamy się do siebie we wszystkich możliwych miejscach.

Jestem stracony.

– Jesteś taki twardy – mruczy Tia, ocierając się o mój wzwód. – O Boże, Russ.

Mijają sekundy, a my zamieniamy się w nieskończoną płataninę kończyn. Ledwo rejestruję, jak zanurza palce w moich włosach, szarpiąc wściekle gęstymi pasmami. Ja z kolei skupiam się na penetrowaniu językiem jej ust, na co ochoczo mi pozwala. Jak w amoku zaczynamy ściągać z siebie ubrania, walcząc przy tym z guzikami, paskami i zamkami. Co rusz obijamy się od jakichś przedmiotów i bez dwóch zdań robimy niezły bałagan, ale mamy to w dupie.

Nie liczy się kompletnie nic. Nic oprócz tego, że Tia jest w moich ramionach. Jakimś cudem docieramy do kanapy, a wtedy dynamika naszych pieszczot odrobinę się zmienia. Odpycham ją od siebie tylko dlatego, że ma zwyczajną koszulkę. Niestety rozerwanie guzików nie wchodzi w grę.

– Oddaj mi kontrolę.

– Co? – pytam zdziwiony.

– Słyszysz – odpowiada z uśmiechem. – Siadaj. Ręce na oparciu, D'etorre.

Mruczę, ale jednak ulegam.

Opadam na miękkie poduszki i spełniam jej prośbę, zaciskając dłonie na szorstkim materiale. Mierzymy się wzrokiem, podczas gdy moje podniecenie nie spada. Dyszę prawie tak, jakbym dopiero co przebiegł maraton.

– Patrz na mnie – mówi.

Prawda jest taka, że nie odwróciłbym wzroku od jej zręcznych dłoni nawet wtedy, gdyby od tego zależało moje życie. Z rozkoszą podziwiam, jak zrzuca z siebie najpierw biały T-shirt, a następnie koronkowy stanik, który nie pozostawia zbyt wiele miejsca dla wyobraźni. Ten cholerny kawałek materiału nie tylko nie ukrywa jej wspaniałych krągłości, ale wręcz eksponuje sterczące sutki. Mruczę cicho wszystkie sprośności, jakie tylko przychodzą mi do głowy, i składam obietnice, które chcę spełnić.

Niech to jasny szlag, ona właśnie urządza pokaz.

Wstrzymuję oddech, gdy pozbywa się paska. Robi z tego naprawdę niezły teatr, gdy zamaszystym gestem wyciąga skórzaną ozdobę ze szlufek, kręcąc delikatnie biodrami. Później przychodzi kolej na spodnie, a następnie na majtki. Podziwiam to piękne ciało, o którym marzyłem i za którym tęskniłem. Wciąż jest olśniewająca. Wciąż jest ucieleśnieniem moich pragnień, szczególnie teraz, gdy doskonale widzę jej pokryte wilgocią fałdki.

– Co kombinujesz, Tio?

Ona tylko się uśmiecha, a potem kręci głową.

– Bądź cicho. Czerp przyjemność i nie waż się robić niczego więcej.

Śmieję się cicho, ale milknę, gdy siada mi na kolanach. Mam ochotę zacząć się ocierać, jednak usłużnie spełniam jej polecenie, trwając w bezruchu. Moja dominująca strona błaga mnie cicho o przyspieszenie, ale duszę w sobie te

instynkty. Zamiast tego skupiam się na przyjęciu tego wyjątkowego prezentu, który chce mi podarować, i obniżam wzrok tam, gdzie wędrują jej ciekawskie rączki. Boleśnie powolnymi ruchami odpina moją koszulę, podczas gdy jej usta zaczynają wędrować po mojej szyi, zostawiając za sobą wilgotną ścieżkę.

– Och – wyrywa mi się, gdy zasysa skórę. – Mmm...

Każdy mokry pocałunek sprawia, że pod powiekami widzę gwiazdy. Głowa samoistnie opada mi do tyłu, a umysł odpływa prosto do krainy przyjemności, w której gorące usta liżą i gryzą bez końca. Jedną dłoń opiera na moim ramieniu, podczas gdy drugą pociera wypukłość ukrytą w spodniach. Powoli tracę cierpliwość. Ona najwyraźniej bezbłędnie to odczytuje, bo już chwilę później uwalnia mnie ze spodni, a następnie bokserek. Oczywiście pozycja jest na tyle specyficzna, że nie może po prostu tego ze mnie zdjąć. Zwyczajnie obniża warstwy ubrań tylko tyle, ile wymaga tego sytuacja, a to może nawet bardziej podniecające, niż bycie po prostu nago.

Drzę, gdy pierwszy chłodny powiew powietrza otula mojego uwolnionego penisa. Czuję się dziwnie obnażony, choć przecież wiem, że widziała mnie nago wiele, wiele razy. Ale tym razem jest *inaczej*.

– Jesteś idealny, Russ – mówi.

Jej słowa latają jakąś nieproszoną niepewność, z której istnienia nawet nie zdawałem sobie sprawy. Chcę coś powiedzieć, ale słowa więzną mi w gardle, gdy jej chciwe usta pochłaniają najpierw purpurową główkę, a potem całą resztę.

– Kurwa – cedzę przez zęby.

Ciepło rozlewa się w moim podbrzuszu, podczas gdy gorący język Tii oblizuje żołądek, jakby była najpyszniejszym deserem. Nie mogę się powstrzymać i wplątam dłoń

w jej włosy. To moment, gdy spragniona bestia wewnątrz mnie dochodzi do głosu, szepcząc mi do ucha dzikie myśli. Chcę ją rznąć, aż zabraknie jej tchu i wiem, że to prymitywne pragnienie. W fantazji szarpię za jej włosy tak, że o mało nie wyrrywam ich z cebulkami.

Wiem jednak, że to sprawiłoby ból. Zamiast tego skupiam się na czerpaniu przyjemności, a gdy czubek fiuta muska jej gardło, jęczę. Ona robi to samo, a wibracje, które czuję właśnie tam, praktycznie pchają mnie na szczyt. Chciałbym przeciągać te chwile bez końca, jednak nie jestem w stanie. To niemożliwe, gdy właśnie widzę swojego fiuta zanurzonego głęboko w ustach kobiety, na której punkcie praktycznie mi odbiło.

– Tio – jęczę, a moje powieki opadają. – Och, Tio.

Dochodzę.

To głośne.

To prymitywne.

Nagle czuję, że spełniono jakąś moją potrzebę, którą najwyraźniej spychałem w głąb samego siebie. Poczucie spełnienia jest oszałamiające i zapewne skupiłbym się na nim, gdyby nie pewna paląca świadomość.

– Cholera. – Widzę, że patrzy wprost na mnie. – Chodź, chcę ci się odwdzińczyć.

Mówię bardzo szczerze, ale moje ciężkie powieki nie uchodzą jej uwadze. Jestem cholernie zmęczony, bo cierpię na bezsenność, jednak nie dzielę się tym faktem. Na to jeszcze przyjdzie czas, tak jak i na inne zwierzenia. Cholera, mogłem nie spać miesiącami, choć chciałem. Co ze mną nie tak, skoro nagle prawie odpływam na siedząco?!

– Weźmiemy razem prysznic?

– Oczywiście – odpowiadam od razu.

Mam świadomość, że w tej chwili zgodziłbym się na wszystko, o co tylko by poprosiła.

Stoimy w strumieniach gorącej wody, a para stopniowo osiada na większości płaskich powierzchni, wypełniając szczelnie pomieszczenie. Pokrywa szyby, płytki i nawet szkła moich okularów, które leżą rzucone niedbale gdzieś obok umywalki. Otula nas jak ciepły kokon, który tak rozkosznie oddziela nas od zewnętrznego świata i wszystkich wątpliwości, które zapewne dopadną nas o świcie. Teraz jednak nie liczy się nic oprócz tego, że jesteśmy razem. Opieram dłonie gdzieś nad głową i pozwalam, by woda spływała mi po twarzy. Mam zamknięte powieki, a zmęczenie praktycznie zmiata mnie z nóg.

– Ciężki tydzień?

– Niestety. – Wzdycham. – A twój?

– Robi się coraz lepszy.

Te słowa sprawiają, że uśmiech wstępuje na moją twarz.

– Rano opowiesz mi wszystko, dobrze? – proponuję cicho. – Gdzie byłaś, co robiłaś, jakie masz plany, pod jakim adresem przebywasz. Wszystko.

– Wszystko.

Praktycznie zmuszam się do otwarcia oczu i przenoszę wzrok na towarzyszącą mi kobietę. Stoi wpatrzona we mnie, a jej wzrok jest pozbawiony typowej pewności. Tym razem wygląda na zagubioną.

– Wiem, że nasz układ nie obejmował różnych rzeczy, ale mógłbyś mnie po prostu przytulić?

Stoję kompletnie osłupiały.

– Tio. – Mój głos jest chłodny. – Nawet wtedy się do tego nie stosowaliśmy. Cholera, wyrecytowałem formułkę o braku uczuć, bo chciałem chronić samego siebie. Obiecuję, że o tym podyskutujemy, ale nie teraz. Chodź tu.

Kiedy tonię w moich ramionach, daję jej intymny i czuły uścisk. Stoimy tak długo, aż w końcu woda zaczyna powoli stygnąć. Wycieramy się, wymieniając tylko spojrzenia, a gdy ruszamy w drogę do sypialni, składam obietnicę.

Mówię o tym, jak będę sprawiał jej rozkosz aż do świtu, jednak coś idzie nie tak, bo gdy tylko lądujemy w miękkiej pościeli, odpływam.